

Kolorowa kontrrewolucja w Serbii na razie się nie powiodła

1 stycznia 2024

Nowoczesny lumpenproletariat znów dokazuje. Tym razem w Serbii.

Gdy w Polsce zasiadaliśmy do wigilijnej wieczerzy i świętowaliśmy mniemaną rocznicę urodzin Jezusa Chrystusa, w Serbii zapanował nie lada bałagan. Nie powinniśmy być zdziwieni informacją, że został on wywołany przez zatroskanych o demokrację i praworządność zawodowych obywateli skupionych w rozlicznych serbskich organizacjach pozarządowych i wokół nich.

W najnowszym wydaniu kolorowej kontrrewolucji głównym rozgrywającym okazała się parasolowa organizacja pod nazwą Serbia Przeciw Przemocy, która stanowi – oficjalnie biorąc – koalicję sześciu różnych stronnictw. Nie sposób oczywiście opisać wszystkich tych organizacji, przedstawić ich historię czy profile, ale dość rzec (zwłaszcza, jeśli ktoś jest choćby minimalnie zaznajomiony z najnowszą historią polityczną krajów byłego Bloku Wschodniego), że nazwy partii składających się na tę koalicję lub ją wspierające brzmią następująco: Partia Demokratyczna, Powstanie Ekologiczne, Kierunek Europa, Ruch Wolnych Obywateli, Partia Wolności i Sprawiedliwości, itd. Polskim, lub zainteresowanym polską sceną polityczną, PT Czytelnikom koniecznie należy jeszcze donieść, iż jednym ze skrzydeł tego politycznego parasola jest również serbska partia... Razem (sic!). Z absolutną pewnością poczynić można założenie, iż poziom obłąkania na punkcie klisz takich jak demokracja, prawa człowieka, czy Zachód jest tam tak samo patologiczny jak na naszej nadwiślańskiej karminowej kanapie, tyle że serbscy „razemici” definiują się bardziej jako ruch

ekologiczny. Jest w tym coś ujmującego, Polska wyhodowała sobie apologetów imperializmu o właściwościach sprawiedliwości społecznej, a Serbia zatroskanych o klimat.

W nocy z 24 na 25 grudnia doszło do kilkutysięcznej demonstracji w centrum Belgradu, która przerodziła się w niewielkiej skali rozruchy i starcia z policją. Skończyło się to siłowym rozpędzeniem zgromadzenia i aresztowaniem 35 demonstrujących. Póki co można odpowiedzialnie stwierdzić, że kolorowa kontrrewolucja w Serbii się nie powiodła. Wprawdzie obywatelsko-demokratyczni wzmożenci rozbili jakieś namioty i wciąż nie ustają w wysiłkach, to jednak widać wyraźnie, że sytuacja robi się komiczna.

Bezpośrednim kontekstem obecnych „wystąpień społecznych” w Belgradzie są przeprowadzone niedawno przedterminowe wybory, które „demokratyczna opozycja”, ku swojemu i swoich zachodnich partnerów zaskoczeniu, sromotnie przegrała. Wobec takiego rozwoju wypadków, wraz z pojedynczymi obserwatorami wysłanymi przez OBWE, zawodowi obywatele wszczęli histerię, twierdząc, iż doszło do fałszerstw. Pełne zrozumienie okoliczności, które zaowocowały opisywaną w niniejszym tekście próbą kolorowej kontrrewolucji, wymaga cofnięcia się do początku lata 2023 r.

W maju doszło w Serbii do serii strzelanin w szkołach publicznych w Belgradzie, Smederevie, Dubonie i Šepšinju. Wydarzenia te doprowadziły do zrozumiałego wstrząsu społecznego, którego wyrazem stały się między innymi spontaniczne masowe manifestacje żałobne. Z czasem część demonstracji przybrała charakter częściowo polityczny – pojawiły się apele do rządu o podjęcie radykalnych działań, które zapobiegłyby narastającej, jak się wówczas zdawało, fali przemocy i śmierci. Wówczas właśnie tzw. społeczeństwo obywatelskie wykazało się kontrrewolucyjną czujnością i poprzez swoich emisariuszy nadawało manifestacjom coraz bardziej antyrządowego zabarwienia. Zawodowa ekspozytura kadrowa społeczeństwa obywatelskiego, dobrze wyszkolona i uposażona, szybko zdominowała spontaniczny ruch i żałobny ton

przepoczwarzyła w żądania dymisji szefa serbskiej policji, służb specjalnych, ministra spraw wewnętrznych, aż w końcu premierki, prezydenta i całego rządu. Atmosfera napięcia narastała, opinia publiczna popadała w konfuzję, a „społeczeństwo obywatelskie” działało sprawnie i z rozmachem. W końcu udało się wykreować atmosferę konieczności politycznych zmian. Aleksandar Vučić, prezydent Serbii, chcąc rozładować presję, zgodził się na przedterminowe wybory, zakładając swoją wygraną. Na jego i jego wyborców nieszczęście, „demokratyczna opozycja” również poczyniła podobne założenia, choć nie jest jasne, na jakiej podstawie, gdyż nie mieli i nie mają żadnych wiarygodnych badań, które wskazywałyby na przychylny dla niej wynik.

W przeprowadzonych wyborach Serbska Partia Postępowa (SNS) prezydenta Aleksandara Vučića odniosła miażdżące zwycięstwo, otrzymując ponad 46% głosów, podczas gdy koalicja Serbia Przeciwko Przemocy (SPN) tylko 23%.

Jako się rzekło, protestujący albo zostali podburzeni przez pojedyncze doniesienia kilku (dosłownie) obserwatorów powiązanych z OBWE, którzy publicznie stwierdzili „poważne nieprawidłowości” i „uchybień proceduralne”. Nie przedstawiono jednak żadnych wiarygodnych dowodów na jakiegokolwiek incydenty, które można by potraktować jako mogące mieć jakiegokolwiek wpływ na wynik wyborów. Zwęszywszy klimat szykowanego puczu obserwatorów OBWE, wsparło niezwłocznie Centrum Badań, Przejrzystości i Odpowiedzialności (CRTA), które to samo siebie obwołało niezależną i bezstronną organizacją społeczeństwa obywatelskiego i tak też traktują ją media. Jedno spojrzenie na oficjalną stronę tej struktury daje nam jasność co do jej prawdziwego profilu. Wśród sponsorów i wspierających mamy takie tuzy jak National Endowment for Democracy i USAID, czyli matecznik kolorowych kontrrewolucji na całym świecie. Do tego zachodnie ambasady, ale także MSZ Republiki Czeskiej, której prezydentem jest w tej chwili były podrzędny natowski funkcjonariusz, rząd Księstwa Luksemburg,

niemieckie i szwajcarskie fundacje i – wisienka na torcie – Rockefeller Brothers Fund.

Na tak przygotowanym gruncie SPN oficjalnie ogłosiła wszczęcie kolorowej kontrrewolucji i wysłała list do różnych instytucji unijnych i rządów krajów członkowskich z informacją, iż nie uznaje wyniku wyborów. W UE natychmiast podniesiono rejwach i lament – wszystko szło zgodnie z podręcznikowym planem. Nadszedł czas na ruchawkę. W niedzielę, 24 grudnia, opozycja sformowała nieco komediową bojówkę i podjęła próbę wtargnięcia do niektórych instytucjami państwowych i samorządowych w Belgradzie. Według niektórych doniesień demonstracje w centrum serbskiej stolicy osiągnęły tego dnia rozmiar od dwóch do pięciu tysięcy uczestników; innymi słowy: nie były to zgromadzenia przesadnie masowe jak na ponad dwumilionową aglomerację. Według doniesień medialnych grupa licząca od 100 do 300 demonstrantów próbowała wdrzeć się do siedziby Rady Miejskiej. Użyto kostki brukowej i wyrwanych znaków drogowych rozbijając okna i próbując wyważyć drzwi wejściowe. Zniszczono też kamery monitoringu miejskiego, a w policję rzucano puszkami po piwie.

Plany tej bojówki pokrzyżowała jednak obecność policji w środku budynku, czego demonstrujący najwyraźniej się nie spodziewali. Nie udało im się zatem sforsować drzwi, gdyż tuż za nimi czekali funkcjonariusze uzbrojeni w rozpylacz gazu łzawiącego, podobnie zresztą jak w biurach za wybitymi oknami. Po północy, gdy większość demonstrujących rozeszła się do domów, najbardziej wytrwali zostali rozpędzeni, aresztowano 35 osób.

W orędziu do narodu, które wygłosił później Vučić podkreślił, że władze wiedziały o przygotowaniach do „kolorowej rewolucji” i zwołał pilne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego; jej szef i jednocześnie minister spraw zagranicznych Ivica Dačić publicznie oświadczył, że sytuacja „po próbie zamachu stanu” jest „stabilna”. „Zdając sobie sprawę, że plany [przejęcia władzy – przyp. red.] nie mogą zostać wdrożone w Belgradzie w

spokojny, pokojowy sposób, opozycja rozpoczęła protesty, które były i są wspierane z zewnątrz [...] Nie mogę wchodzić w szczegóły, ponieważ jest to poufna rozmowa i poufne informacje, ale mam niezbita dowody na to, że mamy do czynienia z podżeganiem i ze strony Zachodu” – stwierdził Vučić.

Serbska premier Ana Brnabić z kolei powiedziała mediom, że „rosyjski wywiad miał informacje o tym co miało się wydarzyć minionego wieczoru i nam je udostępnił”.

Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa potępiła próbę zamachu stanu, mówiąc: „Próby zbiorowego zaognienia sytuacji [w Serbii – przyp. red.] przez Zachód, przy użyciu technik puczu w stylu Majdanu, są oczywiste. Jedyną możliwą reakcją jest przestrzeganie litery i ducha konstytucji kraju oraz poszanowanie wyboru narodu serbskiego”.

Wielu komentatorów twierdzi również, iż jest mało prawdopodobne, by serbskie władze potrzebowały jakiegoś zasadniczego wsparcia od Rosjan, jeśli chodzi o ekscesy z 24 i 25 grudnia. Gotowość rządu oraz determinacja i lojalność policji okazały się stabilne. Póki co prozachodnia opozycja demonstruje słabość i powierzchowność, a przede wszystkim brak jakiegokolwiek zakotwiczenia w serbskiej opinii publicznej. Ten brak poparcia rozciąga się nawet na Belgrad, gdzie zazwyczaj koncentrują się najsilniejsze frakcje ruchów opozycyjnych.

Teraz opozycja postanowiła blokować ulice i rozbić miasteczko namiotowe w centrum Belgradu. Wczoraj kilkudziesięciu studentów zebrało się dziś przed Ministerstwem Administracji Państwowej i Samorządu Lokalnego i zablokowali ruch na skrzyżowaniu ulic Knez Miloš i Birčaninov. Chwilę później kolejna grupa studentów zaczęła rozstawiać namioty na skrzyżowaniu, przynieśli również generator prądu, głośniki, koce i stoły montażowe. Pojawiły się także flagi i transparenty z napisem Euromajdan-Serbia. Widać wyraźnie, iż

rozpoczęło się nerwowe wyczekiwanie na Victorię Neuland, która zacznie rozdawać tam ciastka.

Na tle niegasnących, ale jednak miałkich protestów, konieczne okazało się wzmocnienie narracji wspierających SPN. Rozpoczęto więc produkcję bohaterów. Padło na nijakiego Dmitrije Radovanovicia, studenta pierwszego roku Uniwersytetu Belgradzkiego, którego aresztowano tuż po północy 25 grudnia za udział w burdach wokół parlamentu miejskiego. Został on natychmiast uznany za więźnia politycznego i symbol represji „reżimu”, pomimo iż przebywa w areszcie domowym w swoim pokoju w akademiku. Gdy ta informacja zaczęła docierać w stopniu nader masowym do opinii publicznej, zmodyfikowano narrację i rozpoczęto lament o to, iż „reżim” nie pozwala mu odwiedzić rodziny w Kragujevacu, skąd pochodzi, a krewni i przyjaciele wszak martwią się o jego bezpieczeństwo.

Dodatkowej pikanterii dodaje tej postaci fakt, iż na swoich mediach społecznościowych ów demokratyczny, obywatelski i praworządny do cna aktywista demonstruje insygnia kojarzone z niejakim Dmitrije Ljoticiem, historycznym przywódcą wojskowym z czasów drugiej wojny światowej, którego jednostka ściśle kolaborowała z hitlerowcami. Podobnie jak na Ukrainie, tak i w Serbii stosowana jest nowa mądrość etapu – teraz o demokrację walczymy pod znakiem □□hakenkreuza i pokrewnych symboli. Jak liberalna społeczność łączy to w swoich umysłach z wolnością i demokracją, pozostaje niezgłębioną metafizyką.

Na koniec wypada postawić pytanie o reakcje serbskich władz, które są nader umiarkowane wobec ewidentnej próby przewrotu. Albo tamtejsza opozycja jest jeszcze słabsza, niż może się to wydawać i Vučić bierze ich na przetrzymanie, albo wciąż naiwnie liczy na możliwość porozumienia z Zachodem i dlatego stara się demonstracyjnie wykazać powściągliwość. Jeśli to ostatnie okaże się prawdą, to już wkrótce powiozą go taczka na szafot, bez żadnej litości. Choć trzeba oddać sprawiedliwość prezydentowi Serbii i podkreślić, że „majdan” mający zmieść akurat jego jest mniej prawdopodobny, gdyż jest on jednak

bogatszy od Janukowicza choćby właśnie o doświadczenia ukraińskiego polityka, ale także – czego nie wolno nie doceniać – jest od niego o wiele bardziej inteligentny. Zobaczmy czy to wystarczy.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu